

Instytut Pamięci Narodowej - Gdańsk

<https://gdansk.ipn.gov.pl/pl2/aktualnosci/199870,Karol-Polejowski-Pierwsze-dni-obecnosci-patrolu-5-Brygady-Wileńskiej-AK-ppor-Hen.html>
05.05.2024, 06:27

Karol Polejowski: Pierwsze dni obecności patrolu 5. Brygady Wileńskiej AK ppor. Henryka Wieliczko „Lufy” w Borach Tucholskich (8 - 15 kwietnia 1946 r.)

Zgodnie z zapisem w Dzienniku 4. Szwadronu 5. Brygady Wileńskiej AK ppor. Henryka Wieliczko „Lufa” dnia 1 kwietnia 1946 r. do Borów Tucholskich wyruszył siedmioosobowy patrol Brygady. „Lufa” z grupą swoich żołnierzy, działając na rozkaz mjr. „Łupaszki”, miał rozpocząć działania partyzanckie, nawiązać pierwsze kontakty i przygotować teren na przybycie reszty oddziału.

Ten pierwszy okres działalności partyzantów wileńskich na terenie Borów Tucholskich nie doczekał się szerszego omówienia oraz weryfikacji zapisanych w *Dzienniku* informacji, w tym podanej datacji.

W zachowanym Dzienniku 4. Szwadronu 5. Brygady Wileńskiej AK ppor. Henryka Wieliczko „Lufa” za rok 1946 wydarzenia z końca marca i pierwszych dni kwietnia zostały opisane następująco:

„31 III: Dostaję rozkaz od Pana Majora by przedostać się w Bory Tucholskie i rozpocząć partyzantkę Pierwsze kontakty ma podać por. »Stefan«.

1 IV: Świtem odjazd. Por. »Stefan«, sierż. »Lufa«, wachm. »Wigo«, st. strz. »Listek«, plut. »Miecio«, kpr. »Echo«, strz. »Jaś« szofer. Jedziemy przez Sztum, Kwidzyn, Grudziądz. Przecinamy Wisłę w Chełmnie, następnie przez Świecie na Bory Tucholskie. Śniadanie w nadleśnictwie Trebciny [Trzebciny]. Zostawiamy



Ppor. Henryk Wieliczko „Lufa”, Źródło: Instytut Pamięci Narodowej

*samochód na sąsiedniej gajówce,
żegnamy się z por. »Stefanem«
i wychodzimy w teren. Postój kolonia
Łąski Piec. Gospodarz ucieka i melduje
na milicję. Wkrótce przyjeżdża milicja
i UB. W spotkaniu 1 milicjant zabity,
1 ranny, wycofujemy się. Zdobywamy
pierwszy »derkacz«.*

*2 IV: Postój w lesie, koło gajówki
Jeziorna. Śniadanie na kolonii
Zwierzyniec. Łapiemy ubowca
z Tucholi. Noc kolonia Zwierzyniec”.*

Następny zapis nosi datę 16 kwietnia
i dotyczy spotkania patrolu „Lufy”
z przybyłym w Bory Tucholskie mjr.
Zygmuntem Szendzielarzem „Łupaszka”
w leśnictwie Szklana Huta. Ponadto
Wieliczko zapisał, że tego dnia

„idę ze śp. »Żelaznym« po UNRRę”.

Rozkaz wydany „Lufie” przez „Łupaszkę”
o podjęciu działań partyzanckich stanowił
zakończenie okresu przygotowawczego,
który trwał od co najmniej trzech miesięcy.
Na przełomie 1945 i 1946 r. major
Szendzielarz i grupa jego najbliższych
współpracowników osiadła na Powiślu,
w okolicach Sztumu – w Zajezierzu,
Zielenicach i Chojtach. Korzystała przy tym
ze wsparcia znajdujących się na tym terenie
byłych członków wileńskiej AK, którzy
piastowali stanowiska w Państwowych
Urzędach Ziemskich w Sztumie i Malborku
(m.in. Józef Piątek vel Feliks Płatkowski,
Marian Romatowski czy Emanuel Prokesch
vel Jan Baranowski). Jednym z zaufanych
oficerów „Łupaszki” był Henryk Wieliczko
„Lufa”, który wraz z Majorem walczył na
Wileńszczyźnie (1944) i Podlasiu (1945).
Teraz otrzymał on zadanie wznowienia walki
partyzanckiej na terenie Borów Tucholskich.

Miał tam rozpoznać teren, nawiązać pierwsze kontakty i zapewnić wsparcie miejscowej ludności dla 5. Brygady. „Łupaszka” planował przybyć na ten teren w połowie kwietnia na czele zasadniczych sił odbudowującego się na Powiślu oddziału.

Przywołany wyżej zapis z *Dziennika „Lufy”* ogranicza się jedynie do dwóch pierwszych dni obecności partyzanckiego patrolu w Borach Tucholskich. Dla kolejnych dwóch tygodni, czyli do spotkania z „Łupaszką” w Szklanej Hucie, brak jakichkolwiek zapisów, z czego można by wyciągnąć wniosek, że w tym okresie oddział nie przejawiał jakiegokolwiek aktywności. Jednak należy zwrócić uwagę na fakt, że zapisy do *Dziennika* nie były wprowadzane na bieżąco, o czym świadczy chociażby używanie przez autora określenia *świętej pamięci*, kiedy pisze on o por. Zdzisławie Badosze „Żelaznym” (np. pod datą 16 kwietnia). A z tego wynikałoby, że zapisy te wprowadzono po 28 czerwca 1946 r., a zapewne później. Czy wobec tego istnieje możliwość, że „Lufa” dokonując zapisów w *Dzienniku* i opisując wydarzenia z pierwszych dni kwietnia 1946 r. z pewnej perspektywy czasowej, mógł błędnie określić daty, którymi opatrzył poszczególne wydarzenia?

Aby odpowiedzieć na to pytanie należy skonfrontować informacje podane przez dowódcę oddziału z innymi materiałami archiwalnymi, w tym doniesieniami i raportami UB, KBW oraz zeznaniami członków oddziału „Lufy”. Da to zapewne rzeczywisty obraz działalności niewielkiego oddziału partyzanckiego i określi faktyczne daty jego przybycia i pierwszych działań w terenie.

Jako pierwszy należy zweryfikować pod względem datowania zapis z 31 marca 1946

r., kiedy to ppor. Henryk Wieliczko „Lufa” otrzymał rozkaz swego dowódcy o udaniu się w Bory Tucholskie. Z zachowanych zeznań Zbigniewa Rodaka „Jasia” wynika, że przyjazd grupy partyzantów z Podlasia na Powiśle, do Zielenic lub Chojt, nastąpił 7 kwietnia późnym wieczorem lub w nocy i po kilkugodzinnym odpoczynku patrol, do którego dołączył por. „Stefan”, wyjechał w Bory Tucholskie. Przejazd z Podlasia na Powiśle tak został opisany przez przesłuchiwanego Zbigniewa Rodaka:

„(...) zostałem w dniu 5 kwietnia [19]46 r. przez sześciu osobników w mundurach WP, którzy przybyli w towarzystwie tamtejszych gospodarzy zabrani. Wyżej wymienieni żołnierze zabrali mnie kilka kilometrów poza tą wieś [chodzi o wieś Kobyla na Podlasiu] przyczem oświadczyli, że mają samochód ciężarowy, którym mam ja ich odwieźć kilkaset kilometrów, po czym wrócę z powrotem do domu (...). Z nastaniem ciemności wyjechaliśmy w drogę, którą mi wskazywał w/w »Lufa«. Cała podróż z krótkimi przerwami trwała dwie noce i dwa dni [a więc do 7 kwietnia]”.

Sekwencja wydarzeń w kolejnych dwóch dniach (8 - 9 kwietnia) każe przyjąć, że tak rzeczywiście było.

Czas wydarzeń opisanych w Dzienniku „Lufy” pod datą 1 kwietnia 1946 r. Pobyt partyzantów w Trzebcinach i Kamionce

Oddział wyjechał z miejsca stacjonowania

tworzącej się Brygady, a więc prawdopodobnie z Zielenic (obecnie Zielonka) lub Chojt o świcie (twierdzę, że było to 8 kwietnia). Przez Sztum, Kwidzyn i Grudziądz żołnierze dotarli do Chełmna [ok. 100 km], tam przekroczyli Wisłę i przez Świecie dotarli do Trzebcin [ok. 50 km]. Tak wyznaczona trasa to w sumie około 150 km, które oddział mógł przebyć samochodem w czasie od 3 do 4 godzin. Brak jest informacji o jakichkolwiek problemach po drodze, więc można założyć, że przejazd odbył się bez niespodzianek. Nie wiemy dlaczego miejscem docelowym stała się leśniczówka Trzebciny, ale nie jest wykluczone, że był to jeden z tych kontaktów, które podał por. „Stefan”. O tym, że „Stefan” mógł znać nadleśniczego, może świadczyć opis wizyty w Trzebcinach, który znajduje się w zeznaniach Zbigniewa Rodaka „Jasia”:

„Po godzinnym postoju w tej miejscowości [Zielenice lub Chojty] wsiadł na samochód ten jeszcze jeden porucznik, na którego mówili porucznik »Stefan«, po czym odjechaliśmy w dalszą drogę zatrzymując się w Nadleśnictwie Państwowym Trzebciny, powiat Tuchola. Wjeżdżając do Nadleśnictwa zmuszony byłem stanąć przed bramą, która była zamknięta jak stanąłem samochodem to z wozu zeskoczył porucznik »Stefan« i »Lufa«, którzy udali się do budynku Nadleśnictwa. Po czasie około 2 do 3 minut brama została otwarta przez jednego z pracowników Nadleśnictwa. Wjeżdżając w podwórze zabudowania zauważyłem, jak por. »Lufa« i »Stefan« podawali sobie ręce na przywitanie. Po zgaszeniu motoru wszyscy zeszli z samochodu i poszli do

korytarza domu mieszkalnego, gdzie się myli, a ja również z nimi. Po umyciu się wszyscy udaliśmy się na śniadanie, które było już przygotowane. W czasie gdy my wszyscy spożywaliśmy śniadanie to Nadleśniczy tego Nadleśnictwa pił kawę stojąc. W trakcie spożywania śniadania por. »Lufa« trzymał rozłożoną mapę na rękach, w którą patrzyli także por. »Stefan« i Nadleśniczy, przy czym rozmawiali o drogach, o lesie, o poszczególnych leśnicznych, skąd oni pochodzą, czy dużo milicji jest na posterunkach, w jakich kierunkach – przy czym na mapie odznaczali czerwonym ołówkiem gdzie posterunki owe się znajdują. Na powyższe pytania odpowiadał Nadleśniczy, informując por. »Lufę« i por. »Stefana«”.

Pobyt w leśniczówce Trzebciny, gdzie nadleśniczym był wówczas Kazimierz Horski, miał miejsce 8 kwietnia 1946 r. i dostarczył „Lufie” i „Stefanowi” pierwszych istotnych informacji co do sytuacji na terenie, gdzie miał operować oddział. Podróżujący samochodem ciężarowym partyzanci zdecydowali także, że pozostawią go w jednej z okolicznych leśniczówek leżących głębiej w lesie. Przywołany już wyżej Zbigniew Rodak „Jaś” zeznał, że Nadleśniczy polecił im w tym celu udać się do położonej około 4 km na północny zachód leśniczówki Kamionka:

„Przed odjazdem usłyszałem jak Nadleśniczy powiedział do obu poruczników, że mają się udać do leśniczówki w Kamionce i tam mają się zgłosić do Wandy, która z polecenia Nadleśniczego ma przyjąć samochód.

Po tym skierowaniu żeśmy wyjechali do w/w leśniczówki odległej od Nadleśnictwa około 4 kilometry. Po wjechaniu do leśniczówki zauważyłem stojącego przy stodole w mundurze leśniczego”.

W protokole przesłuchania leśniczego z Kamionki Stefana Chrzanowskiego, który został aresztowany przez funkcjonariuszy UBP na początku sierpnia 1946 r., znajduje się następująca informacja, potwierdzająca słowa „Jasia”:

„W pierwszych dniach kwietnia 1946 r., o godzinie mniej więcej pierwszej w południe zajechał do mnie, do leśniczówki Kamionka samochód ciężarowy marki Opel-Blitz koloru niebieskawego (...). Z samochodu wyszedł jeden cywil bez czapki i przyszedł na podwórze leśniczówki. Za tym cywilem przyszedł jeden osobnik w skórzanej kurtce, w butach, w czapce wojskowej i ten wojskowy powiedział iż jest z Urzędu Bezpieczeństwa w Bydgoszczy [i] że popsuł im się samochód /akumulator im nawalił/ i że muszą samochód ten zostawić na kilka godzin, aż drugi samochód przywiezie im akumulator. Obydwaj ci osobnicy wprowadzili samochód do stodoły i wtedy zobaczyłem jak z samochodu wyskoczyło około sześciu żołnierzy. Żołnierze poszli do lasu wraz z nim poszedł jeszcze szofer, a tych dwóch osobników jeszcze zostało”.

Z dalszego zeznania Chrzanowskiego wynika, że dowódca, był to zapewne „Lufa”,

wyjął mapę i wypytywał o drogę na Lisinek i Sarnią Górę. Po jego odejściu w leśniczówce pozostał jeszcze cywil, można przypuszczać, że był to por. „Stefan”, który zdecydował się czekać na nowy akumulator. Po pewnym czasie poinformował leśniczego, że musi jechać do Bydgoszczy – po akumulator właśnie.

Skądinąd wiadomo, że por. „Stefan” 10 kwietnia był w Bydgoszczy, u Walentego Wiesztorta, współpracownika wileńskiej konspiracji. Wiesztort był wówczas porucznikiem wojska „ludowego”, szefem Bazy Samochodowej PKS w Bydgoszczy. Wówczas to „Stefan” nakazał mu sprowadzenie spod Tucholi partyzanckiej ciężarówki. Wiesztort wraz dwoma swoimi kierowcami wyjechał 11 kwietnia. Dwa dni później wrócili z Oplem do Bydgoszczy. Leśniczy Chrzanowski potwierdza to w swoim zeznaniu:

„Na trzeci dzień od czasu gdy do mnie przyjechał ten samochód, daty dokładnie nie pamiętam, przyjechał do mnie małym samochodem jeden kapitan i trzech czy czterech wojskowych szoferów. Szoferzy ci zaczęli majstrować przy samochodzie, który chcieli uruchomić, lecz im się nie udawało, więc zaczęli ten ciężarowy do tego łazika i pojechali w stronę Tucholi”.

Z analizowanych powyżej informacji wynikałoby, że partyzancki Opel stał w Kamionce około trzech dni, do 11 kwietnia, wobec czego opisane wcześniej wydarzenia musiały mieć miejsce 8 kwietnia. Co interesujące, leśniczy w swoim zeznaniu twierdził, że poinformował o tym fakcie

swego przełożonego, nadleśniczego Kazimierza Horskiego, a ten polecił mu zgłosić to do sołtysa Kamionki. Ten z kolei miał zawiadomić posterunek MO w Śliwicach. Jednak milicjanci, jak się wydaje, nie podjęli wówczas w tej sprawie żadnych działań, skoro Opel został bez przeszkód odebrany przez por. „Stefana” i Walentego Wiesztorta.

► [Czytaj więcej na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)